



SZANOWNI PAŃSTWO!

Wybitnym Wielkopolaninem wybraliśmy Włodzimierza Łęckiego. Była to decyzja całej redakcji i to jednogłośnie. Wojewoda Włodzimierz Łęcki zawsze mówił, że jest przedstawicielem rządu, powołanym przez premiera, ale wnosił też pewne elementy twórcze do rządzenia. Zrobił dużo dla województwa - umiał pozyskać inwestorów zagranicznych dla podmiotów gospodarczych, przyczynił się do odbudowy zabytków, dbał o ochronę środowiska. Zawsze mówił „...jestem gubernatorem, a jednocześnie Poznaniakiem...” - dbał o rozwój swojego regionu. Wzmacniał samorząd gminny, budował siatkę powiatów. Wszystko, co się dało, zostało sprywatyzowane, dlatego wojewoda Włodzimierz Łęcki zaczął namawiać inwestorów do budowy nowych zakładów od podstaw. Miniona dekada to okres, w którym w małym województwie poznańskim stał się cud gospodarczy i jest to zasługą wojewody Włodzimierza Łęckiego.

Poruszamy także temat o wyborach prezydenckich - zastanawiamy się, czy Marian Krzaklewski może je wygrać? „Solidarność” miała w swoich szeregach milion członków PZPR, mogła też wesprzeć odbudowę przyzwoitej lewicy, lecz polityczna pycha „Solidarności” zapędziła wszystkich byłych PZPR-owców do jednego worka. Sama sobie stwo-

rzyła gigantyczną opozycję, która przemieniła się w SLD. Dziś, żeby pokonać SLD, prawica musi dobrze rządzić, bo liczy się tylko jedno: czy dana partia ma elektorat - jeżeli prawica będzie dobrze rządzić, to będzie miała elektorat.

Udostępniłmy nasze łamy politykom ze „Zrzeszenia Kaszubskiego”. Ich zdaniem podział Polski na 16 województw to wielki błąd i domagają się zmian.

*Ludwik Ratajczak
Redaktor Naczelny*

PS. Wizyta Ojca Świętego dobiegła końca. Spotkały się z Nim miliony Polaków - także w Licheniu, co nas cieszy, gdyż to my w marcu uznaliśmy ks. Eugeniusza Makulskiego, budowniczego bazyliki licheńskiej, wybitnym Wielkopolaninem.

Nadal toczą się spory o umiejscowienie pomnika papieża Jana Pawła II. Uważamy, że powinien stanąć w klinie zieleni pomiędzy Akademią Ekonomiczną a Akademią Muzyczną. Twarz Jana Pawła II skierowana by była ku pomnikowi Poznańskiego Czerwca 1956 roku. To dzięki papieżowi Polska na nowo się odrodziła, a przy alei Niepodległości stoją najwspanialsze pomniki Poznania.

W numerze

Włodzimierz Łęcki - najlepszy polski wojewoda minionej dekady	3
Zrozumieć wielkość Lichenia - ostatni wywiad z arcybiskupem Jerzym Stroba	5
„Studenci dla Przedsiębiorczości” - SIFE Polska	7
W akademickim Poznaniu	8
Przeszkadzali przez wieki	9
Ojczyzna błędów i wypaczeń	10
Od „49” do „16”	12
Blaski i cienie nowego województwa	14
My od Królewskich Prus	16
Zmarnowana szansa	17
Wybory prezydenckie	20
Walery Sławek - działacz nie do kupienia	21
Dynamiczny rozwój Wielkopolskich Fabryk Mebli w Obornikach	24

Redaktor naczelny
Ludwik RATAJCZAK
tel. 0603-772-017

Redaktorzy
Jerzy Błoszyk
Jerzy Miller

Zdjęcia
Seweryn Rataj

Adres redakcji:
61-817 Poznań, ul. Garncarska 8
tel. (061) 852-38-92, tel. kom. 0603-772-017



Wydawca:
STOWARZYSZENIE
RUCH REGIONALNY WIELKOPOLAN
Miesięcznik Edukacyjny
Samorząd-Gospodarka-Historia
61-817 Poznań, ul. Garncarska 8
tel. (061) 852-38-92, tel. kom. 0603-772-017

Redakcja wyraża zgodę
na publikację swoich artykułów

Projekt graficzny:
Artists, Cezary GWÓŹDŹ

Skład i łamanie:
Artists, Alina Merha
Elżbieta Rucińska

Redaktor techniczny:
Artists, Przemysław Wikaryjczyk

WŁODZIMIERZ ŁĘCKI

najlepszy polski wojewoda minionej dekady

Wybitnym Wielkopolaninem został wybrany jednogłośnie przez redakcję „Naszej Wielkopolski” - Włodzimierz Łęcki. Z perspektywy minionych 10 lat, uznaliśmy wojewodę Włodzimierza Łęckiego za najlepszego w pierwszej dekadzie III Rzeczypospolitej. Małe województwo poznańskie doprowadził do rozkwitu gospodarczego, a bezrobocie było tylko kilkuprocentowe. Umiejętne działania doprowadziło do sprywatyzowania większości zakładów. Za czasów Włodzimierza Łęckiego kapitał zagraniczny sporo zainwestował w Poznańskim. A do Warszawy wbrew jego woli rocznie przekazywał 4-5 mld czystego zysku. Włodzimierz Łęcki współpracował z sześcioma premierami i wszyscy darzyli go wielkim szacunkiem. Dziś, gdziekolwiek się pojawia, sala staje i klaszcze. Ostatnio gremia polityczne chciały z niego zrobić „dobrego gospodarza” - jakie to żenujące i śmieszne. Dobrym gospodarzem był zawsze i wszyscy widzieli jak rządził województwem. Dbał o kulturę, zabytki, a w szczególności o biblioteki. Gremia polityczne nigdy nie są w stanie ocenić ludzi wielce zasłużonych dla Wielkopolski, bo każdy, który coś znaczy jest niebezpieczny dla partii politycznych. Dziś Włodzimierz Łęcki może wygrać każde wybory, dlatego jest groźny dla każdej partii politycznej. Był to wojewoda, który znał historię i przyrodę Wielkopolski, po prostu jest zakochany w Wielkopolsce.

Jak pisał we wstępie książki „Poczta i Filatelistyka w Wielkopolsce”: (...) „W zachodniej części kraju, nad środkową i dolną Wartą położona jest Wielkopolska - historyczna dzielnica Polski o silnie wyodrębnionej tożsamości regionalnej, współcześnie wyróżniająca się gospodarczością mieszkańców regionu przemysłowo-rolniczego o wysokim poziomie rolnictwa.” (...)

(...) „Pojęciem Wielkopolski obejmuje się obecnie obszar zajmowany przez województwo kaliskie, konińskie, leszczyńskie, pilskie, poznańskie oraz wschodnie rubieże województwa gorzowskiego i zielonogórskiego, a także zachodnią część województwa bydgoskiego. Tak zakreślony obszar Wielkopolski wynosi ok. 32 tys.km², co stanowi ok. 10 proc. obszaru Polski.” (...)

Miał odwagę mówić, jak powinna wyglądać Wielkopolska. Gdyby był wojewodą, jestem pewny, że broniłby naszej wielkiej Wielkopolski. Gdy ostatnio z nim rozmawiałem mówił - „boleję, że Wielkopolską rządzi administracja podporządkowana Warszawie”. Uważa, tak jak wielu, podział na wojewodę i marszałka za wielki błąd polityczny rządzących. Zamiast przyczyniać się do rozwoju Wielkopolski, będą się kłócić o kompetencje. Dziś kiedy rządzący Wielkopolską zbierają oceny negatywne, dopiero widać wielkość wojewody Włodzimierza Łęckiego.

Tadeusz Małachowski



Włodzimierz Łęcki urodził się 23 września 1937 roku w Poznaniu. Jest absolwentem Politechniki Poznańskiej, w 1969 roku uzyskał tytuł doktora nauk technicznych. W latach 1961-1965 był pracownikiem naukowym w Katedrze Budownictwa Politechniki Poznańskiej, a następnie w Katedrze Mechaniki Budowli i Budownictwa Rolniczego Akademii Rolniczej w Poznaniu. W latach osiemdziesiątych związany był z opozycją w ramach NSZZ „Solidarność”. 1 marca 1990 r. powołany został na stanowisko wicewojewody poznańskiego, a od 23 października 1990 r. - wojewody poznańskiego. Znany jest z działalności społecznej, m.in. jako członek władz krajowych Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i współzałożyciel Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych. W jego dorobku znajduje się około 50 książek krajoznawczych o Poznaniu i Wielkopolsce, a także kilkadziesiąt fachowych artykułów i książek z zakresu korozji i trwałości materiałów budowlanych oraz budownictwa rolniczego.

Osiągnięcia Włodzimierza Łęckiego

Przemiany ustrojowe

Wojewoda zorganizował działalność podległej mu administracji rządowej, dostosowując ją do obowiązującego prawodawstwa oraz zadań powierzonych przez radę ministrów. W wykonywaniu czynności urzędowych przyjął opcję ponadpartyjną. Przejawia się ona m.in. w tym, iż jako wojewoda uczestniczy w różnego rodzaju spotkaniach organizowanych przez ugrupowania rządzące, jak i - legalnie działające - opozycyjne. Przyjęcie ponadpartyjnej opcji w wykonywaniu czynności urzędowych oraz przy obsadzie kierowniczych stanowisk w administracji państwowej miało duży wpływ na pełnienie obowiązków przez Włodzimierza Łęckiego w okresie działalności siedmiu rządów Trzeciej Rzeczypospolitej. Ma on w Polsce jeden z najdłuższych staży jako urzędnik państwowy piastujący urząd wojewody.

Sukcesy prywatyzacyjne

Osiągnięte tempo prywatyzacji przedsiębiorstw nadzorowanych przez wojewodę poznańskiego uplasowało województwo poznańskie na czołowym miejscu w kraju. Świadczą o tym zestawienia statystyczne, a także przeprowadzony w 1996 r. przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową ranking atrakcyjności inwestycyjnej województw, w którym województwo poznańskie zajęło drugie miejsce (po województwie stołecznym) i otrzymało symboliczną „Nominację do Unii Europejskiej”.

Na terenie województwa zarejestrowanych jest ponad 1700 podmiotów gospodarczych z udziałem kapitału zagranicznego, a wielkość tego kapitału, który zasilił gospodarkę województwa, szacuje się na 1 mld 380 mln USD.

Wojewoda uratował duże, wielkopolskie gospodarstwa rolne

Sprawne przeprowadzenie procesu restrukturyzacji byłych państwowych gospodarstw rolnych pozwoliło na pełne zachowanie ich potencjału produkcyjnego. Nie wystąpiło zjawisko ugorowania gruntów, pustych obiektów inwentarskich oraz zwiększenia liczby bezrobotnych na wsi. Było to możliwe dzięki akcji tworzenia miejsc pracy oraz lokowaniu małych zakładów produkcyjnych również na terenach wiejskich.

Porozumienie o współpracy województw wielkopolskich

Ważną rolę w działalności wojewody poznańskiego odgrywają koncepcje i poczynania zmierzające do integracji województw wielkopolskich w ramach ma-

krregionu wielkopolskiego (pokrywającego się generalnie z obszarem historycznej Wielkopolski). Pierwszoplanowa rola wojewody poznańskiego wynika tutaj z metropolitarnej roli Poznania w stosunku do pozostałych miast regionu. Przez wojewodów wielkopolskich wojewoda poznański traktowany był jako *primus inter pares*. Z jego inicjatywy 14 grudnia 1990 r. odbyło się pierwsze spotkanie wojewodów: kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego, pilskiego, poznańskiego i sieradzkiego, podczas którego wypracowano zasady współpracy regionalnej. Efektem cyklicznych spotkań wojewodów wielkopolskich było podpisanie 7 stycznia 1995 r. w Poznaniu „Porozumienia o współpracy wojewodów wielkopolskich”.

Ochrona środowiska

W latach 1990-1995 ponad dwukrotnie zmniejszyła się emisja pyłów, a o 30 proc. spadła emisja gazów do powietrza. W tym samym czasie 3,5-krotnie zmalała ilość nieoczyszczonych ścieków odprowadzanych kanalizacją miejską do wód, a liczba miast obsługiwanych przez oczyszczalnie wzrosła z 17 do 29.

Na podstawie ustawy o ochronie przyrody wojewoda poznański ustanowił na terenie województwa blisko 300 nowych pomników przyrody oraz utworzył 5 parków krajobrazowych.

Kultura

Administracja wojewódzka pełni ważną rolę w dziedzinie kultury. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu nadzoruje pracę wielu instytucji o znaczeniu regionalnym i wojewódzkim (teatry, filharmonia, muzea, Wojewódzka Biblioteka Publiczna).

W zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego prowadzono szeroko zakrojone prace nad utrzymaniem i rewaloryzacją obiektów zabytkowych.

Strategia rozwoju Wielkopolski w XXI wieku

Pod kierunkiem wojewody W. Łęckiego, podjęto prace nad dwoma interdyscyplinarnymi planami: strategią rozwoju województwa oraz wypracowaniem zasad jego zagospodarowania przetrzennego. Mają one na celu harmonizowanie rozwoju województwa poznańskiego z polityką regionalną państwa, a także z zamierzeniami pozostałych województw historycznej Wielkopolski.

Barbara Krawczyk

Zrozumieć wielkość Lichenia

OSTATNI WYWIAD Z ARCYBISKUPEM JERZYM STROBĄ

9 kwietnia 1999 r. spotkałem się z arcybiskupem Jerzym Strobą. Kapituła naszego miesięcznika wyróżniła arcybiskupów Jerzego Strobę i Juliusza Paetza - zostali uznani za wybitnych Wielkopolan.

A Ojca Świętego uznaliśmy najwybitniejszym Polakiem Tysiąclecia.

- Ogromnie się cieszę, dobrze, że nie zapomnieliście o mnie. Ja pochodzę ze Śląska, urodziłem się w Świętochowicach. Na dodatek jestem absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Arcybiskupem Metropolitalnym w Poznaniu zostałem w 1978 r. To już 21 lat mojego pobytu w Wielkopolsce.

To zdjęcie z Ojcem Świętym jest piękne, zostało zrobione na lotnisku w Poznaniu. Ojciec Święty zapytał mnie: „Jak tam na emeryturze”, a ja mówię: „dużo pracy” i wszyscy się śmialiśmy. Naprawdę wspaniałe zdjęcie, oprawię je sobie w ramkę.

- Arcybiskupie, porozmawiajmy o Licheniu, tam Ojciec Święty będzie odpoczywał i spotka się z pielgrzymami.

- Ja już nie rządę, dlatego mogę być szczery. Władze Kościoła obawiają się, że Licheń chce być lepszy od Częstochowy. Musimy pamiętać, że Częstochowa to historia Kościoła i Polski. Ksiądz Eugeniusz Makulski, zakonnik-marianin, od 30 lat jest proboszczem Lichenia i musi zawsze pamiętać, że jest to bazylika nowa i jeszcze nie ukończona. Ale dziś kardynał Józef Glemp też buduje w Warszawie swoje „Votum”. A za kardynałem Józefem Glempelem stoi cały Kościół.

Dobrze się stało, że zakon marianów ma duże poparcie Ojca Świętego. Ale jak przeglądamy trasę pielgrzymki, to wyraźnie widać, że Ojciec Święty w Licheniu będzie tylko godzinę, gdzie nastąpi poświęcenie sanktuarium Matki Bożej w Licheniu i spotkanie z pielgrzymami. Szkoda, że nie przewi-



Arcybiskup Jerzy Stroba w rozmowie z Ludwikiem Ratajczakiem

Zrozumieć wielkość Lichenia

dziano w Licheniu mszy. Ale dla Lichenia jest najważniejsze, że tu był Ojciec Święty, to jest niebywale fakt historyczny.

- Ale ksiądz kustosz Eugeniusz Makulski, tak odniósł sukces, bo Ojciec Święty będzie nocował w Licheniu.

- Tu się zgadzam, rozmowy prowadzi się w wąskim gronie. W 1983 roku w czasie pielgrzymki czas na posiłek obiadowy w rezydencji poznańskiej ograniczony był do 45 minut. Ojciec Święty uczestniczył w obiedzie dobrze ponad godzinę. A Ojciec Święty w Licheniu będzie odpoczywał dwie noce i na pewno się spotka z księdzem kustoszem.

Ja budowę w Licheniu dokładnie zwiedziłem, jest to budowa ogromna, trzeba mieć wyobraźnię żeby podjąć się budowy tak wielkiej bazyliki. Dla mnie ta budowa jest bardziej techniczna, ale za 50 lat napiszą, że jest to wspaniałe dzieło sztuki. Uważam, że Wielkopolska zasługuje na taką bazylikę, dobrze że pan przypomniał piękne słowa Ojca Świętego wygłoszone w Poznaniu: „My jesteśmy stąd, skąd się Polska zaczęła, od Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Tu się poczęła polska państwowość”.

Dziennikarze z Wielkopolski powinni zawsze przypominać to, co powiedział Ojciec Święty, że: „Wielkopolanie zawsze o Polskę dbali, żeby się trzymała”.

- Już stoi przed bazyliką piękny pomnik Ojca Świętego i będzie też odsłonięty pomnik Solidarności.

- To w Licheniu mamy już dwa pomniki Ojca Świętego, mnie to nie dziwi, teraz ten pomnik stoi w pięknym miejscu. Byłem zaskoczony, że tam postawiono pomnik „Solidarności”. Ale gdy tak myślę, to uważam, że ta wielka dziesięciomilionowa „Solidarność” zasługuje na uznanie, a w szczególności Kościoła. Ale dziś, gdy rządzi „Solidarność”, to jest już polityka, a ona zawsze szkodziła Kościołowi. A może musi być takie miejsce w Polsce, gdzie ta wspólna historia powinna być widoczna. Ja poprostu podziwiam ks. Eugeniusza Makulskiego, za to co zrobił dla Kościoła.

- Czy spotka się arcybiskup z Ojcem Świętym w trakcie obecnej pielgrzymki w Licheniu?

- Jestem coraz słabszy, nie mogę chodzić, pomagają mi siostry. Ten tekst, który „Naszej Wielkopolsce” dałem, nazwałem „Przyjazne dary”. Moje życie dziwnie się łączyło z życiem Karola Wojtyły.

Razem z arcybiskupem Karolem Wojtyłą uczestniczyłem w synodzie biskupów, poświęconym katechizacji. Dyskutowaliśmy wiele. Najlepiej jednak

przypominam sobie Jego wystąpienie w auli, które zrobiło ogromne wrażenie. Mówił o tym, że działalność państwa jest wielką systematyczną antykatechezą. Cokolwiek dziś by nie powiedziec, to „Solidarność” przyczyniła się do odrodzenia Polski, ale też i świata. Ojciec Święty odegrał tu rolę decydującą, dlatego stale się za Niego modłę.

Wiedziałem, że abp Stroba jest z każdym dniem coraz słabszy, ale to co obiecał napisał i zadzwonił do mnie, na komórkę, że „materiał jest gotowy, proszę odebrać”. Pokazał mi swoje biurko założone papierami, mówił mi, że zmusiłem go do przemyślenia całego swojego życia, ale jest zadowolony, że to napisał i ukaże się to w „Naszej Wielkopolsce”, mogę też powiedzieć mojej Wielkopolsce.

Ludwik Ratajczak

Jan Paweł II w Licheniu

Dziś, gdy to piszę, już wiem, iż Licheń doczekał się takiej chwili, że stopy Ojca Świętego stanęły w sanktuarium. Spełniło się marzenie księdza Eugeniusza Makulskiego, kustosza licheńskiego sanktuarium, i co najważniejsze, mógł on osobiście podziękować Papieżowi Janowi Pawłowi II za pielgrzymkę i poświęcenie bazyliki. Jego intensywna praca spotkała się z wielkim uznaniem Papieża Jana Pawła II. Szkoda, że tych wspaniałych dni nie dożył arcybiskup Jerzy Stroba.

Tadeusz Małachowski

Dziękuję Opatrzności Bożej, że na szlaku mojej pielgrzymki do Ojczyzny jest to właśnie sanktuarium, że mogę spotkać się z wami na tym pięknym, malowniczym wzgórzu, wśród pól i lasów, aby dokonać poświęcenia nowej świątyni ku czci Bożej Rodzicielki. Patrzę z podziwem na tę ogromną budowlę, która w swym bogactwie architektonicznym jest wyrazem wiary i miłości do Maryi i Jej Syna. Bogu niech będą dzięki za tę świątynię.

Jan Paweł II
Licheń, 7 czerwca 1999

STUDENCI DLA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI SIFE POLSKA STUDENTS IN FREE ENTERPRISE



Prof. dr hab. Józef Orczyk, twórca i zarazem propagator programu „Studenci dla Przedsiębiorczości”, rozpoczyna finał regionalny SIFE Polska w Poznaniu



Zwycięska ekipa Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Studenci prezentują swoje programy

Początek SIFE w Polsce

Początek Students In Free Enterprise datuje się na rok 1975. Jednakże rozkwit programu nastąpił w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to duże przedsiębiorstwa amerykańskie dostrzegły efekty wsparcia finansowego dla SIFE w postaci zdolnych studentów zasilających ich kadry. Jeszcze większe zainteresowanie wykazały uniwersytety, których w roku akademickim 1997/1998 było już w SIFE 600. Jedną z idei SIFE jest właśnie poszerzanie i zacieśnianie kontaktów pomiędzy światem biznesu i młodzieżą akademicką. Jedna strona sponsorując „Studentów dla Przedsiębiorczości” nawiązuje bezpośredni kontakt z wyróżniającymi się studentami, druga strona zdobywając wspaniałe doświadczenie lepiej odnajduje się na rynku pracy.

Finał regionalny SIFE

Projekty przygotowane przez poszczególne uczelnie były bardzo ciekawe. Komisja radziła długo i w końcu ogłosiła wyniki. Co dla mnie, obserwatora, było zaskakujące - to dobra znajomość przez studentów języka angielskiego. Zwycięzcy ja-



Przed szacowną komisją stoją studenci Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, którzy minimalnie przegrali z WSZiB w Poznaniu

Fot. (3x) Rataj

lą do Stanów Zjednoczonych na praktykę, do renomowanych przedsiębiorstw, a potem cała grupa będzie uczestniczyła w finale międzynarodowym w Kansas City. Co ciekawe, SIFE w Polsce rozwija się na uczelniach w części zachodniej Polski. Warszawa przysłała swoich obserwatorów. Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości udowodniła, że kształci studentów na wysokim poziomie, a to oznacza, że szkoły prywatne są coraz lepsze.

Tadeusz Małachowski

W akademickim Poznaniu

Uczelnie państwowe Poznania kształcą około 85 tys. osób. Niekwestionowanym liderem jest wśród nich UAM, skupiający trzecią część kadry naukowej i blisko połowę studiującej młodzieży, a także - odpowiednio do swej misji *universitas* - dysponujący najbardziej wszechstronnym programem nauczania. Uniwersytet to także Alma Mater dla środowisk Akademii Medycznej, Akademii Rolniczej i Akademii Wychowania Fizycznego, które z niego się wywodzą. Rektorzy współpracują ze sobą w ramach Kolegium Rektorów miasta Poznania.

W niektórych uczelniach zaznaczają się dążenia do ściślejszej więzi z UAM. Wyrazem tego są dwustronne umowy zawarte przez UAM z Akademią Medyczną i Akademią Wychowania Fizycznego oraz wspólne programy dydaktyczne i badawcze. Uniwersytet od lat oręduje za integracją środowiska akademickiego.

Bogatą ofertę edukacyjną Poznania uzupełniają wyższe szkoły niepubliczne o charakterze wyznaniowym i zawodowym.

● **Uniwersytet im. Adama Mickiewicza** (powstał w 1919 r., 2315 nauczycieli akademickich, w tym 669 profesorów, docentów i doktorów habil., 38 700 studentów i doktorantów)*

● **Akademia Medyczna im. Karola Marcinkowskiego** (powstała w 1950 r., 1006 nauczycieli akademickich, w tym 231 profesorów, docentów i doktorów habil., 3641 studentów)

● **Akademia Rolnicza im. Augusta Cieszkowskiego** (powstała w 1952 r., 788 nauczycieli akademickich, w tym 181 profesorów, docentów i doktorów habil., 10 058 studentów i doktorantów)

● **Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego** (powstała w 1950 r., 320 nauczycieli akademickich, w tym 110 profesorów i adiunktów, 3959 studentów)

● **Akademia Ekonomiczna** powstała w 1926 r., 540 nauczycieli akademickich, w tym 126 profesorów, docentów i doktorów habil., 15 432 studentów)

● **Politechnika Poznańska** (powstała w 1919 r., 1057 nauczycieli akademickich, w tym 213 profesorów i docentów, 12 413 studentów)

● **Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego** (powstała w 1920 r., 240 nauczycieli akademickich, w tym 40 profesorów i docentów, 572 studentów)

● **Akademia Sztuk Pięknych** (powstała w 1996 r. z utworzonej w 1946 r. PWSSP; 181 nauczycieli akademickich, w tym 122 profesorów i adiunktów, 789 studentów)

● **Wyższa Szkoła Oficerska im. Stefana Czarnieckiego** (powstała w 1994 r. z istniejących uczelni wojskowych - WSO Służb Kwatermistrzowskich i Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu; ok. 200 nauczycieli akademickich, w tym 55 profesorów i adiunktów, 250 słuchaczy)

* Dostępne dla porównań dane pochodzą z przełomu 1998/99 r. i zostały zebrane w rektoratach poszczególnych uczelni



Prof. dr hab. Stefan Jurga
rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

W naszym środowisku tkwi olbrzymi potencjał intelektu, woli i wyobraźni. Wspiera go społeczna wrażliwość i wysokie poczucie moralne. Chcemy najpiękniej i bogato przeżyć własne życie, jednocześnie mamy świadomość odpowiedzialności przed historią. Nauka współtworzy dzieje Ziemi w wydatnym stopniu; jej ranga znacznie wzrasta zwłaszcza u progu trzeciego tysiąclecia.

Uniwersytet, to wspólnota studentów i uczonych oddana poszukiwaniom i krzewieniu prawdy o świecie, w którym żyjemy. Nasze środowisko szeroko otwiera się na sprawy swojego miasta, swojego, wielkopolskiego regionu, na problemy Polski i całego globu. Kto zechce nam towarzyszyć, nie zawiedzie się. Dróg współpracy jest bardzo wiele.

Życie Uniwersyteckie

Przeszkadzali przez wieki

Analiza dotychczasowych opracowań prowadzi do zasadniczej rewizji poglądów na temat dziejów słynnego Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu i cofa początek tej uczelni do roku 1303. W tym bowiem roku biskup poznański Andrzej Zaremba zezwolił Magistratowi Poznańskiemu założyć szkołę miejską przy kolegiacie św. Marii Magdaleny. Była to szkoła średnia, która umożliwiawała absolwentom studiowanie na uniwersytecie.

W 1577 r. osiedli w Poznaniu jezuici, którzy uzyskali od biskupa Adama Konarskiego zgodę na rozpoczęcie działalności dydaktycznej. Osiągnęli oni wysoki poziom nauczania. W XVII wieku wzniesiono w Poznaniu budynek dla przyszłej akademii. W tym czasie kolegium liczyło ponad 1000 uczniów, a jego biblioteka, zrabowana w 1656 r. przez Szwedów, liczyła ponad 2000 tomów. Była to w owym okresie liczba imponująca.

Na podstawie uchwały sejmowej z 28 października 1611 r. jezuici uzyskali przywilej Zygmunta III Wazy, w którym kolegium podniesiono do godności akademii, z prawem nadawania wszelkich stopni naukowych. Przywilej ten winien był jednak uzyskać zatwierdzenie papieskie. Przeciwno temu wystąpiły Akademia Krakowska oraz Akademia Lubrańskiego i projekt utworzenia akademii w Poznaniu spalił na panewce. W 1650 r. jezuici uzyskali od Jana Kazimierza podobny przywilej, ale znowu Akademia Krakowska zniweczyła poznańską inicjatywę. Wreszcie po raz trzeci, w 1687 r. zakon wznowił te starania i choć poprzednio w innych miejscach odniosły one skutek (Lwów, Wilno, Płock), wszakże na propozycję Poznania znów powiedziano nie.

W 1773 roku powołana została Komisja Edukacji Narodowej. W Poznaniu, po przejściu jezuitów, szkoła przybrała nazwę Akademii Wielkopolskiej, a jejrektorem został ks. Józef Rogaliński. On podjął kolejną próbę podniesienia uczelni do rangi uniwersytetu, a jego wysiłki wspierał szef Departamentu Szkół Wielkopolskich KEN August Sułkowski. Starania te były w pełni uzasadnione; wykładowcy uczelni legitymowali się wysokimi kwalifikacjami, szkoła posiadała olbrzymią bibliotekę (ok. 50 tys. tomów), najlepszy w Polsce gabinet fizyczny, obserwatorium astronomiczne, zbiory naukowe, wielki zespół budynków jezuitskich oraz olbrzymi kapitał. Niestety, KEN w Warszawie podjął błędną decyzję.



Jezuicki siedziba przyszłej akademii

W 1780 r. nakazał połączyć Akademię Wielkopolską ze słabiutką Akademią Lubrańskiego i utworzyć jedną szkołę wydziałową na poziomie średnim. Wyposażenie gabinetu fizycznego i obserwatorium astronomiczne wywieziono do Warszawy, a część biblioteki zabrała Akademia Krakowska. Niemal cały dorobek poznańskiej uczelni został roztrwoniony.

Z chwilą przejścia zachodnich obszarów Polski pod panowanie pruskie, w latach 1800-1802 opracowano nowe zasady pedagogiczne i administracyjne szkoły, od tej chwili nazwanej już gimnazjum. Dziś wiadomo, że gdyby jeszcze przed rozbiorem utworzony został w Poznaniu uniwersytet, jak tego domagali się Wielkopolanie, to zgodnie z postanowieniami traktatu wiedeńskiego uczelnia taka musiałaby służyć Polakom, na takich zasadach jak w Krakowie, Warszawie, Lwowie i Wilnie. Utracenie inicjatywy jezuickiej drogo kosztowało naukę wielkopolską. Poznań był jedynym wielkim miastem polskim, które aż do odzyskania niepodległości nie posiadało dostępnej dla Polaków wyższej uczelni.

Komisariat (rząd Wielkopolski) powołał 7 maja 1919 r. Wszechnicę Piastowską (pierwsza nazwa poznańskiego uniwersytetu). Wykorzystano w ten sposób krótki okres, kiedy nie byliśmy zależni od Warszawy.

Ludwik Ratajczak

OJCZYZNA BŁĘDÓW I WYPACZEŃ

Dlaczego krytyka reform?

Uważamy, że państwo musi być dobrze zorganizowane. Podział administracyjny na 16 województw wypaczył reformę. Ale najgorsze jest to, że pieniądze daje rząd i to wszystkim prawie równo. A miało być tak, że dochody samorządów zależą od dobrej pracy. Inne reformy są też mocno krytykowane. Dlatego uznaliśmy, że będzie stała rubryka, pod tytułem „Ojczyzna błędów i wypaczeń”. Mimo że wiemy jak nowoczesny świat jest urządzone, to my wymyśliłyśmy absurdalne rozwiązania, które już na początku się nie sprawdzają. W tej rubryce będziemy cytować uczonych, polityków i dziennikarzy, którzy w jasny sposób pokazują absurdy wprowadzanych reform.

Redakcja

Nowe reformy wymagają reform

Wprost - Piotr Gabryel:

(...) Koalicja AWS - UW nie zafundowała nam nowej spirali błędów i wypaczeń, na co się, niestety, zanosi, bowiem - jak się wydaje - już chyba wszystkie z wprowadzonych całkiem niedawno reform ustrojowych wymagają reform. (...)

Najbardziej spóźnione województwo

Rzeczpospolita:

(...) Regionalna Izba Obrachunkowa w Olsztynie unieważni, na dzisiejszym posiedzeniu kolegium, uchwalony we wtorek budżet województwa warmińsko-mazurskiego. Jednocześnie izba sama uchwali budżet województwa, który będzie obowiązujący dla sejmiku.

Jak powiedział „Rz” prezes olsztyńskiej RIO, Józef Kiliś, takie działanie izby wynika z przekroczenia przez Sejmik Województwa Warmińsko-Mazurskiego terminu uchwalania budżetu prawie o miesiąc. (...)

Doprowadził Warszawę do zawału

TYM - Wprost:

(...) ODSZEDŁ GENIUSZ Marcin Świącicki, członek Unii Wolności. Facet nie zrobił nic. Literalnie - nic. Doprowadził miasto do zawału. W Warszawie w tej chwili ciężko żyć. Jeśli nowy prezydent Warszawy, też członek Unii Wolności, pójdzie w ślady swego partyjnego poprzednika, Warszawa udusi się

w sensie jak najbardziej dosłownym. Fatalna zabudowa, permanentny korek komunikacyjny, brak jakiegokolwiek całościowej myśli urbanistycznej... Takie piękne, wspaniałe miasto - teraz pełne domów i wieżowców z lusterek, w których się te domy wzajemnie odbijają i zachwycają się sobą, że takie są śliczne i połyskliwe. Stolica architektonicznego kiczu, ale za to bez mostów. I kolejny prezydent miasta, który gada, zamiast się brać do roboty. (...)

Reforma nic nie znaczy

Trybuna:

(...) Przewodnicząca Komisji Samorządu Terytorialnego w Sejmie, posłanka prof. Irena Lipowicz, późno bo późno, ale wreszcie przyznała i publicznie to ogłosiła, że z reformą samorządową rządu Buzka jest jak z prezydentem Mościckim w anegdocie z czasów II RP.: „Tyle znaczy, co Ignacy, a Ignacy g... znaczy”. (...)



Prof. Irena Lipowicz, przewodnicząca sejmowej Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej i Jan Aleksander Koziółek, wiceprzewodniczący Komisji Planowania Przestrzennego w Sejmiku Wielkopolskim

SLD krytykuje rząd, sam chce rządzić, a ważne ustawy blokuje

Kiedy w 1988 r. ówczesny premier Mieczysław F. Rakowski wprowadził zasadę: „co nie jest zabronione, jest dozwolone”, koncesjonowane były cztery dziedziny działalności gospodarczej. Po prawie dziesięciu latach budowy podstaw gospodarki rynkowej dotyczy to już trzydziestu dziedzin. Członkowie zespołu postulowali radykalne zmniejszenie ich liczby, a nawet powrót do rozwiązań z czasów premiera Rakowskiego. Zaproponowano także ograniczenie i skoncentrowanie w jednym urzędzie wydawania zezwoleń na prowadzenie określonej działalności, aby na przykład zamierzający kupić ziemię cudzoziemiec nie musiał zabiegać o zgodę kilku ministrów i szefów centralnych urzędów, a postawienie jednego masztu GSM nie wymagało uzyskania ponad dwudziestu podpisów i pieczętek.

Z tymi i wieloma innymi postulatami zgodziło się Ministerstwo Gospodarki. W czerwcu ubiegłego roku minister gospodarki przygotował projekt ustawy „Prawo o działalności gospodarczej”, zaakceptowany we wrześniu 1998 r. przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Po miesiącu projekt uzyskał akceptację rządu i trafił do parlamentu. Minął kolejny miesiąc, zanim przekazano go dwóm komisjom sejmowym: Komisji Gospodarczej (na jej czele stoi poseł Zbigniew Kaniewski z SLD) oraz Komisji Małych i Średnich Przedsiębiorstw (jej pracami kieruje poseł Jacek Piechota z SLD). Obie komisje potrze-

bowwały prawie miesiąca, aby powołać podkomisję, której zadaniem jest rozpatrzenie projektu ustawy. Do końca marca 1999 r. zdołała ona przeanalizować 18 z 105 artykułów ustawy. KG

Obecna reforma służby zdrowia to nadal dzielenie pieniędzy przez urzędników

Michał Zieliński - Wprost

(...) Dobrym przykładem jest tu tzw. reforma ochrony zdrowia, gdzie nawet nie pomyślano o wprowadzeniu modelu podobnego do funduszy emerytalnych, lecz powołano kolejne parabudżety, które - nieprawdopodobnie, ale jednak możliwe - będą funkcjonować jeszcze gorzej niż ZUS. Powołując kasy chorych, posługiwano się argumentem, że „wszędzie na świecie funkcjonują podobne instytucje”. Pomijając już fakt, że nie wszędzie są one podobne, zapomniano o tym, że jeżeli chcemy się rozwijać w tempie dwa razy szybszym niż „wszędzie na świecie”, nie możemy ze świata importować złych rozwiązań. Musimy wprowadzić lepsze i bardziej efektywne. (...)

Co to za reforma?

Czytelnik - Dziennik Poznański

Ten rządzi kto ma kasę, a kasę ma Kasa Chorych i ona zadbała o swoje uposażenia. Znowu odebrano pieniądze ludziom a dano je urzędnikom. Kto to wymyślił?

Zebrał (JAN)

FUNDUSZ NASZA WIELKOPOLSKA

Szanowni Czytelnicy,

Czasopismo takie jak nasze może się ukazywać tylko dzięki wsparciu finansowemu.

Tworzymy specjalny fundusz „Nasza Wielkopolska”,
który umożliwi złagodzenie skutków rosnących kosztów wydawniczych.

**BĘDZIEMY WDZIĘCZNI INSTYTUCJOM, OSOBOM PRYWATNYM
ZA WPŁATY NA NASZE KONTO:**

BANK ŚLĄSKI SA Oddział w Poznaniu

61-823 Poznań, ul. Piekary 7

nr r-ku: 1050 1520 6066 967

(Ruch Regionalny Wielkopolan - Fundusz „Nasza Wielkopolska”)

Od „49” do „16”

Fragmety tekstu zamieszczonego w „Pomeranii”

Dyskusja nad zmianami ustroju terytorialnego Polski trwała przez dziesięciolecia. Nawet w 1975 roku, gdy zlikwidowano powiaty i zwiększono liczbę województw do 49, wiele środowisk nie zaprzestało badań i dyskusji nad najlepszym modelem podziału terytorialnego. Były one oczywiście w dużej mierze sterowane i ograniczane przez władze, ale mimo tego nadzoru, środowiska naukowe wskazywały, że zmiany wprowadzone przez ekipę Gierka (odpowiadające potrzebom centralnego i terenowego aparatu partyjnego) dzieliły dawne krainy kulturowe, prowadziły do atomizacji społecznej i zerwania więzi gospodarczych. Dyskusje wzmógł okres pierwszej „Solidarności”, choć trzeba powiedzieć, że bardzo nieliczne środowiska opozycyjne były wówczas wyczułone na kwestię terytorialności władzy i tożsamości regionalnej. Wyjątkiem był Gdańsk, co było zasługą L. Bądkowskiego i jego idei krajowości, rozwijanej na łamach „Samorządności”.

W czasie negocjacji „okrągłego stołu” strona solidarnościowa uzyskała zgodę na odtworzenie samorządu na szczeblu gminnym, z takimi atrybutami, jak własne finanse, własność komunalna (upaństwowiona w 1950 r.), samodzielność gospodarcza, demokratyczna ordynacja wyborcza itd. Nie porozumiano się jednak w kwestii ustroju władz terenowych powyższej gminy. W protokole końcowym grupy roboczej ds. samorządu zapisano, że strona solidarnościowa uznała, iż „brak obecnie przesłanek, by województwa posiadały własne mienie i osobowość prawną”. W ten sposób zamknięto na dłuższy czas możliwość utworzenia samorządu na szczeblu wojewódzkim. Zapowiedziano natomiast utworzenie urzędów rejonowych.

Reforma gminna w 1990 roku mimo kłopotów samorządów z niespójnym prawem, nieustannych walk z „centrum” o pieniądze, kompetencje, była jedyną konsekwentnie przeprowadzoną i zakończoną sukcesem polską reformą na początku lat 90. Widoczny od pierwszych miesięcy sukces samorządów lokalnych skierował uwagę elit rządzących w stronę dalszych reform. Odtworzone samorządy gminne automatycznie zlikwidowały rady narodowe na szczeblu wojewódzkim, co oznaczało, że przestał istnieć budżet wojewódzki. Odtąd był on tylko wycinkiem budżetu państwa, ustalanego przez Ministerstwo Finansów i parlament. Wojewoda stał się tylko „maszynką” rozdzielającą z góry rozdysponowane pieniądze. W ten sposób paradoksalnie decentralizacja (gminy) wzmocniła centralizację.

NIEPOROZUMIENIA WOKÓŁ REGIONÓW

Gdyby zebrać wszystkie raporty, opracowania i sondaże, poświęcone dyskusjom wokół idei regionalizacji w latach 90., uzbierałaby się całkiem pokaźna biblioteka. A mimo to brak wiedzy, nieporozumienia i uprzedzenia prezentowane przez liczne grupy polityczne i społeczne do ostatnich chwil przed podjęciem ostatecznych decyzji, zdumiewały swym natężeniem i autorytatywnością. Wracano do argumentów już wcześniej wyjaśnionych. Przedstawiano koncepcje dawno przedyskutowane i odrzucone jako nieracjonalne, albo „odkrywano” różnego rodzaju pomysły, gdy tymczasem dawno zostały one już opisane i zbadane. Na przykładzie reformy terytorialnej można pokazać, jak krótką pamięć mają elity polityczne, jak są niedouczzone, jak odporne na racjonalne argumenty i, co najsmutniejsze, jak decydujący jest dla nich interes partykularny, a nie państwo. Przypomnijmy.

Pierwszy zespół rządowy do opracowania koncepcji zmian w organizacji terytorialnej państwa powstał na mocy decyzji rządu T. Mazowieckiego w maju 1990 roku. Jego pracami kierował prof. J. Kołodziejski, były wojewoda gdański. Zespół J. Kołodziejskiego zakładał, że przedstawi pełną koncepcję do czerwca 1992 roku. Wcześniej jednak odbyły się wybory prezydenckie i nastąpiła zmiana rządu, na czele którego stanął J.K. Bielecki. Być może pod wpływem gdańskich dyskusji, nowy premier zmienił skład zespołu rządowego i zlecił mu przyspieszenie prac nad reformą terytorialną (przestrzenną i kompetencyjną). Na czele zespołu stanął mec. J. Sulimierski z Bydgoszczy, a podzespołem ds. podziału terytorialnego kierował prof. J. Borzyszkowski. Zespół wydał 20 numerów biuletynu, z setkami stron opracowań poświęconych planowanej reformie.

To wówczas, w 1991 roku, przez prasę przetoczyła się pierwsza wielka dyskusja publiczna nad przyszłym podziałem terytorialnym. Opublikowano dziesiątki opracowań naukowych, popularnych, raportów, zorganizowano wiele seminariów i sesji. Obok bardziej lub mniej merytorycznych dyskusji pojawiły się również absurdalne głosy oskarżające o separatyzm, polandyzację, próby rozbicia państwa itd. Środowiska myślące kategoriami „centralistycznymi”, a były one po każdej stronie sceny politycznej, nie przyjmowały żadnych argumentów merytorycznych. Te oskarżenia okazały się dużo trwalsze niż efekty prac merytorycznych i powróciły z całą mocą w 1998 roku.

W okresie rządów Bieleckiego zespół kierowany przez prof. E. Wysocką i J. Borzyszkowskiego przeanalizował wszystkie zgłoszone dotychczas koncepcje autorskie i zespołowe (łącznie 12), dotyczące podziału terytorialnego i wypracował własną - 12 dużych regionów. Po kilku latach koncepcja ta, nieco zmodyfikowana, jako „nowa” została zaprezentowana przez rząd J. Buzka.

Po upadku rządu J.K. Bieleckiego jego następcą J. Olszewski powołał nowy zespół, pod kierunkiem J. Stępnia, który skoncentrował się na reformie centrum administracyjnego oraz przyszłej reformie powiatowej (wojewoda i administracja wojewódzka miały pozostać rządowe). Już wówczas, w obliczu silnego oporu politycznego wobec koncepcji zmian podziału terytorialnego, postanowiono realizować reformę powiatową, która w konsekwencji miała, niejako samoczynnie, doprowadzić do korekty granic wojewódzkich.

Tą samą drogą poszedł następny szef zespołu, powołany przez rząd H. Suchockiej - prof. M. Kulesza. Nowym, istotnym elementem był projekt pilotażu powiatowego w wielkich miastach. Wywołał on dyskusję - wokół liczby, granic i kompetencji powiatów - również gorącą, jak o województwach. A ponieważ koalicja rządowa nie miała w Sejmie wystarczającej większości, postanowiono na przykładzie wielkich miast pokazać, że jednak szersze uprawnienia nadane samorządom nie niosą żadnego zagrożenia, a wręcz przeciwnie - prowadzą do efektywniejszego rządzenia publicznym pieniądzem.

Niestety, nad kolejnymi etapami reformy ciążyło fatum niemożności, nieporadności, niekonsekwencji i ambicji. Każdy kolejny rząd zaczynał pracę od nowa, często dyskredytując wyniki poprzedników, prezentował także odmienne podejście do istoty reformy. W ten sposób ofiarą reformy stał się także program pilotażowy. Najpierw był przez rząd W. Pawłaka niemiłosiernie odwlekany, a następnie tuż przed wprowadzeniem, okrojony kompetencyjnie i finansowo. Doprowadziło to do tego, że kilka miast objętych i zainteresowanych pilotażem, musiało się zeń wycofać.

Gdy w 1995 roku znaczącą przewagę w parlamencie uzyskała koalicja SLD-PSL, wydawało się, że tym razem wsparcie polityczne dla reformy będzie wystarczające. Niestety, spory i różnice pomiędzy tymi partiami doprowadziły do zupełnego paraliżu prac. Co prawda, funkcjonowały zespoły robocze, które w końcu wypracowały koncepcję przyszłego podziału kompetencji pomiędzy szczeblami samorządu (gmina - powiat-województwo), co zawarto w rządowym programie „Państwo przyjazne, sprawiedliwe, bezpieczne”, ale z powodu oporu PSL musiały przedstawić także drugą „alternatywną” koncepcję - „usamorządowienia 49 województw”. Tym sposobem cztery lata zostały praktycznie zmarnowane.

Wojciech Pluta

MUSIAŁEM TO POWIEDZIEĆ...



Ludwik Ratajczak i prof. Jerzy Stępień

Prof. Jerzy Stępień, wiceminister, jest wybitnym znawcą samorządów. Razem z prof. Michałem Kuleszą przygotował obecną reformę, zmienioną drastycznie przez Sejm. Prof. Michał Kulesza miał dosyć nieudolnych poprawiaczy, dlatego podał się do dymisji. Na posterunku trwa jeszcze prof. Jerzy Stępień.

Będąc w Lubuskim powiedział:

„Chodziło mi o to, iż rząd zaproponował koncepcję podziału administracyjnego kraju na dwanaście województw. Upieram się, że była to lepsza koncepcja od tej przyjętej przez Sejm i senat. Nie jest tajemnicą, że na terenie Lubuskiego istnieje pewne niebezpieczeństwo dominacji kapitału niemieckiego, dlatego też lepiej byłoby tak, jak proponował rząd, by stolicą regionu był Poznań. Zapadła jednak inna decyzja, której nie zmienimy. Powinniśmy jedynie uważnie przyglądać się, jak rozkłada się na tym terenie kapitał. Czy kapitał inny niż niemiecki nie jest dyskryminowany. Nie ma co ukrywać, iż powstanie województwa lubuskiego uniemożliwiło stworzenie powiatu Wschowa. Granica województw przecięła ten teren. Przy Wschowie pozostały tylko dwie gminy. To powiedziałem i takie są fakty - twierdzi J. Stępień”

Ruch Regionalny Wielkopolan stale przypominał, że w interesie Polski jest, żeby silna Wielkopolska, była do granicy. Ale kto to zrozumie w Warszawie...
(KŁ)

Blaski i cienie nowego województwa

Po wielu latach dyskusji, sporów i przetargów politycznych doczekaliśmy się wreszcie kompleksowej reformy ustroju terytorialnego państwa. Z jakim skutkiem wybrane w październiku ubiegłego roku i funkcjonujące od 1 stycznia samorządy będą rozwiązywały najważniejsze problemy społeczności lokalnych i regionalnych, pokaże przyszłość. Same bowiem ustawy, regulacje prawne i finansowe wszystkiego nie wyjaśniają. W najbliższych latach będzie niewątpliwie dochodziło do stałych przetargów między poszczególnymi szczeblami samorządów oraz administracją państwową, głównie centralną, o zakres władzy, kompetencje i środki finansowe. Będzie też kształtowała się nowa polityka regionalna, do czego konieczne będzie współdziałanie samorządu, środowisk gospodarczych i naukowych, rządu, organizacji pozarządowych itd. O celach i założeniach polityki decydować będzie przede wszystkim kształt terytorialny i potencjał gospodarczy nowych województw, w tym także województwa pomorskiego.

Podzielone Pomorze

Województwo pomorskie w swoim obecnym kształcie terytorialnym jest tworem nowym, w niewielkim stopniu nawiązującym do tych z przeszłości - z czasów Prus Królewskich czy też okresu międzywojennego. Można więc powiedzieć, że powiązanie z tradycją jest wątle, co wcale jednak nie musi być obciążeniem. Kształt granic tego organizmu administracyjnego wskazuje na przypadkowe decyzje, będące efektem zażartej walki politycznej, w której bardziej ceniono partykularne interesy, niż tradycję czy powiązania gospodarcze. Niewątpliwie przesądzi to o specyfice nowego województwa. Pomorze nie zamyka się w granicach jednego województwa i to powinny uświadomić sobie nowe elity pomorskie. Jest to region bodaj czy nie najbardziej podzielony w wyniku reformy. Prócz dwóch województw ze stolicami w Szczecinie i Gdańsku, pozostałe części Pomorza należą do województwa kujawsko-pomorskiego, warmińsko-mazurskiego (Elbląg, ziemia lubawska) oraz wielkopolskiego (Kraina Łowicka). Mimo nowych granic nie powinna zaniknąć świadomość jedności pomorskiej, wspólnoty dziedzictwa kulturowego, czy też dbałość o wspólne interesy związane z turystyką, obecnością nad Bałtykiem, gospodarką morską, problemami struktu-

ralnego bezrobocia popegeerowskiego, zagospodarowaniem dolnej Wisły i rozbudową systemu komunikacji (głównie autostrada A1, ale także drogi ekspresowej Gdańsk-Szczecin). Od umiejętnej polityki międzyregionalnej zależeć będzie sprawne realizowanie celów i rozwiązywanie problemów.

Lekko powyżej średniej

Na kształt ustroju terytorialnego państwa oraz podział administracyjny można patrzeć z różnych punktów widzenia: efektywności zarządzania majątkiem narodowym, sprawności realizacji ważnych zadań państwowych, możliwości kreowania własnej polityki lokalnej i regionalnej, stopnia zaspokojenia potrzeb ludności, czy wreszcie, zgodności z poczuciem przynależności do określonej wspólnoty regionalnej mieszkańców danego województwa. W jakim stopniu nowe województwo pomorskie będzie realizowało te zadania - pokaże przyszłość. Dziś jednak, u progu nowego porządku, trzeba stwierdzić, że ma ono duży potencjał i znaczne możliwości kreowania własnego wizerunku. Na tle innych województw sytuuje się lekko powyżej średniej krajowej. Liczbą ludności zbliżoną do 2,2 mln plasujemy się na ósmym miejscu, czyli w środku tabeli nowych województw, podobnie powierzchnią (nieco ponad 18 tys. km kw.). Już tylko te dwa wskaźniki pokazują, ile „straciliśmy” z powodu odrzucenia 12 regionów. Wówczas Pomorze Nadwiślańskie liczyłoby ok. 4,5 mln mieszkańców i zajmowało obszar blisko 40 tys. km kw. (największe w kraju). Byłoby więc ponad dwukrotnie większe od obecnego i miało nieporównanie większy potencjał gospodarczy.

Mimo tego „uszczipienia” zachowaliśmy znaczącą pozycję. Z raportu „Polityki” (nr 47/98) wynika, że Pomorskie należy do „pierwszej ligi” nowych województw. Ten swoisty ranking zestawiono w oparciu o dziesięć kryteriów, w tym wysokość PKB na mieszkańca, wartość produkcji przemysłowej i usług, liczbę ludności przypadającą na jedną firmę prywatną, poziom wynagrodzenia netto miesięcznie itd. Piąta pozycja województwa pomorskiego wskazuje jednak, że wyprzedza nas nie tylko Mazowsze, Wielkopolska czy Górny Śląsk, ale także Pomorze Zachodnie. Inne badania wskazują, że systematycznie obniża się atrakcyjność gospodarcza głównych ośrodków miejskich naszego województwa,

Czy granice województw zmieniają się w ten sposób w 2000 r.?



szczególnie Gdańska, co może przesądzić o przyszłym rozwoju całego regionu. Wśród danych przytaczanych przez „Politykę” najbardziej niepokojący jest bardzo niski wskaźnik liczby ludności przypadającej na szkołę wyższą - 14. Pozycja (gorzej jest tylko w Kujawsko-Pomorskim i Opolskim). A przecież właśnie poziom wykształcenia, łatwość dostępu do wiedzy i rozwój nowych technologii przesądzą o wzroście gospodarczym i, w konsekwencji, o jakości życia. Perypetie z budową Wydziału Prawa UG czy permanentna słabość słupskiej WSP nie wróżą najlepiej pomorskiej nauce.

Wewnętrzne zróżnicowanie

W czasie kampanii wyborczej do samorządów mówiono przede wszystkim o konieczności integracji nowego województwa. Wydaje się, że jest to rzeczywistość jedno z najpilniejszych i najtrudniejszych zadań.

Pomorskie składa się z dwudziestu powiatów zróżnicowanych pod względem liczby ludności, powierzchni i potencjału gospodarczego. Tworzą go tereny dawnego województwa gdańskiego, prawie całe słupskie, blisko połowa elbląskiego i powiat chojnicki z bydgoskiego. Integracja obszarów należących przed reformą administracyjną wymaga budowy nowego systemu komunikacji, sprawnych struktur urzędniczych, przesunięć inwestycyjnych. Gdy się

patrzy na nowy region od strony gospodarczej, to widać wyraźne dysproporcje między Trójmiastem, gdzie skupia się 45 proc. ludności oraz blisko 2/3 produkcji przemysłowej województwa, a resztą województwa. Jeszcze większe dysproporcje widać w nauce, komunikacji (główne połączenia kolejowe, lotnisko, „końcówka” planowanej autostrady), usługach finansowych i medycznych. Ten infrastrukturalny „gdańskocentryzm” wzmacnia powszechnie w regionie zauważalna „wsobność” - zamknięcie trójmiejskich elit politycznych. Czy te elity, dominujące na regionalnej scenie politycznej, będą chciały zauważać interesy pozostałych części województwa, a tym samym zapobiegać potencjalnym konfliktom? Tym bardziej że nie wszędzie na szczeblu lokalnym (w powiatach i gminach) istnieją takie same układy polityczne, jak w centrum regionu. Czy nie będzie się rodziła pokusa „ukarania” środowisk wybierających inną opcję, niż tę rządzącą w województwie? Takie obawy nie wynikają tylko z niechęci lewicowej opozycji, czy z jej przewrażliwienia.

Na zróżnicowania gospodarcze i polityczne nakładają się zróżnicowania społeczne i kulturowe. Obecnie województwo składa się z kilku subregionów kulturowych, różniących się między sobą.

Jan Gostomski „Pomerania”

My od Królewskich Prus

Pomorze niezadowolone z nowego podziału Polski na 16 województw

Nowy podział terytorialny Polski na 16 województw powstał w następstwie długiej, męczącej i irytującej przepychanki politycznej pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami sejmowymi. Do tych też ugrupowań kierować należy pytanie, które z nich ostateczny wynik tej gry politycznej satysfakcjonuje i w jakim stopniu?

Natomiast łatwo wskazać tych, których tak polowiczna reforma terytorialna głęboko rozczarowała. Są nimi autentyczni regionaliści, którzy głęboko wierzyli w to, że dokonany zostanie podział Polski na duże regiony z poszanowaniem tradycji dziejowej istniejących tu przez wieki w dawnej Rzeczypospolitej dzielnic historycznych, z poszanowaniem dla owej „krajowości”, o jakie tak przekonywająco wypowiadał się wielokrotnie Lech Bądkowski. Tym wszystkim rozczarowanym pozostaje tylko nadzieja w rządowej obietnicy, że po dwóch latach funkcjonowania tego nowego podziału terytorialnego zostanie on poddany krytycznemu przeglądowi i zweryfikowany. Spoglądając zatem na nasz region, w jego historycznym zasięgu, mniej biadajmy nad tym, w jaki sposób obecnie go rozczłonkowano, a koncentrujmy się na przypominaniu, jaki on mógłby i powinien być. Tak, aby za dwa lata społeczność regionalna miała wyrobione zdanie, czego przy weryfikacji obecnego podziału wojewódzkiego żądać, o co się upominać. Akurat w czasie rozgorączkowanych „angażujących całe społeczeństwo” sporów o liczbę i granice nowych województw, udzielałem wywiadu na zresztą zupełnie inny od tego temat. Rozmowa jednak w pewnym momencie nieuchronnie zeslizgnęła się na reformę terytorialną. Gdy wyraziłem swą głęboką dezaprobatę dla sytuacji, w jakiej wielka sprawa rozmywa się w doraźnych przetargach i kompromisach, które za sprawą prawdziwej regionalizacji Polski niewiele albo zgoła nic wspólnego nie mają - prowadząca ów wywiad dziennikarka rzuciła mądrą uwagę: ale przynajmniej rozbudziło się u ludzi poczucie więzi lokalnych. Społeczeństwo „wzięło sprawę w swoje ręce” i podjęło action directe petycji, protestów i demonstracji za tym, do jakiego województwa czy powiatu pragną należeć.

Niewielkie to, jak dotąd, przyniosło wymierne korzyści. Liczby nowych województw nie zmieniło, bo o tym przesądzano ponad głowami „obywatelskiego społeczeństwa”. Udało się wywalczyć restytucję kilku powiatów, których sens istnienia podważali stołeczni reformatorzy, poprawiono tu i ówdzie

pogranicza wojewódzkie, przenosząc lokalne gminy zgodnie z ich życzeniami. Ale nastąpiło rozkołysanie aspiracji lokalnych, zrodziły się ruchy oddolne, których tak łatwo uspić i wyeliminować już się nie uda. W tym wielka nadzieja na sukces za dwa lata, przy rewizji podziału wymęczonego w 1998 roku.

U podstaw tej nadziei leży przeświadczenie, że ów docelowy, poprawiony, zakrojony na długie trwanie przyszły podział regionalny Polski albo zostanie zbudowany z poszanowaniem geografii historycznej, z poszanowaniem odrębnych krajobrazów kulturowych, jakie tradycja dziejowa tu wytworzyła, albo będzie nieudacznikiem, jak wszystkie dotychczasowe podziały wojewódzkie, kolejno wprowadzane w życie w następujących po sobie formacjach państwowych Polski XX wieku.

Kiedy w naszym regionie odgórną decyzją zerwano naturalne związki, łączące tu Gdańsk z Elblągiem, przenosząc ten ostatni do woj. olsztyńskiego, kiedy udaremnilo życzenia społeczności toruńskiej do powrotu ich także do historycznych powiązań regionalnych z Gdańskiem i Elblągiem - nic dziwnego, że zrodziła się nostalgia za historyczną krainą, w jakiej trzy te miasta przodowały.

„Toruń piękny, Elbląg mocny, Gdańsk bogaty” - to powiedzenie z czasów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej przytacza Zygmunt Gloger w swej „Geografii historycznej ziem dawnej Polski” o położonych nad Wisłą i Nogatem „trzech najglówniejszych” miastach dzielnicy, którą w dziele wymienionym omawia w rozdziale zatytułowanym: „Prusy Polskie czyli Królewskie”.

Większość, bo aż pięć tych dzielnic, ma swą genezę już w podziale regionalnym państwa piastowskiego, dokonany w testamencie Bolesława Krzywoustego w 1138 roku. Czterem synom przekazał on: w dorzeczu Odry - Śląsk z Wrocławiem, w dorzeczu Warty i Noteci - Wielkopolskę z Poznaniem, w górnej części dorzecza Wisły - Małopolskę, gdzie już wtedy grodem centralnym był Kraków, w środkowej części dorzecza Wisły - Mazowsze, na którego stolicę dopiero z czasem wyrosła Warszawa.

Andrzej Piskozub

ARTYKUŁ UKAZAŁ SIĘ W POMERANII NR 1-1999 r.

ZMARNOWANA SZANSA

Rozmowa z Romualdem Szperlińskim,
prezydentem Wielkopolskiego Klubu Kapitału, byłym prezydentem Unii Wielkopolan

- Jak pan ocenia swoją działalność w Unii Wielkopolan?

- Samo założenie Unii Wielkopolan było wielkim sukcesem. Unię Wielkopolan założyli: Władysław Reichelt, Ludwik Ratajczak, Michał Wojtczak i Wojciech Kruk. Był to spontaniczny ruch rzeszy Poznaniaków i Wielkopolan, którzy w nowo wyzwolonej Polsce chcieli się włączyć w działalność społeczną i polityczną. A takie hasła „Wielkopolska jedna, duża i silna”, „Samorząd w regionie, powiecie i gminie są szansą Wielkopolski” były nośne. Był to ruch czysty w swoich zamiarach, bo wszyscy chcieli działać na rzecz Wielkopolski i Poznania. Pierwsze zebranie to pełna aula uniwersytecka. Przyjechał premier Tadeusz Mazowiecki, który powiedział: „Polska stoi swoimi regionami”. W tym dniu podpisało deklaracje 4 tys. Poznaniaków, którzy poparli Unię Wielkopolan.

Dzięki tej liczbie członków karierę polityczną udało się zrobić Władysławowi Reicheltowi - został posłem i Wojciechowi Krukowi - został senatorem. A Wojciech Bąk z Leszna został posłem i w Sejmie reprezentował



Romuald Szperliński, prezydent Wielkopolskiego Klubu Kapitału

Unię Wielkopolan. Inni koledzy odnieśli sukcesy w wyborach samorządowych. Różne partie rozpoczęły walkę o elektorat Unii Wielkopolan. Ja to potraktowałem inaczej - uważałem, że jeśli wreszcie Unia Wielkopolan ma swoich reprezentantów w wysokich władzach państwowych, w Sejmie i senacie, należy ten stan rzeczy utrzymać i bronić się przed upolitycznieniem UW. Ale koledzy partyjni mieli inne cele polityczne - zwiększyć elektorat swoich partii. Temu się sprzeciwiał wiceprezydent Unii Wielkopolan Ludwik Ratajczak, który był równocześnie dyrektorem biura.

Brak pieniędzy oraz próba przejścia Unii Wielkopolan przez KLD spowodowała kryzys. Idee UW zaczęły się dewaluować, a notowania w społeczeństwie słabły. W końcu zmuszono zarząd do podania się do dymisji. Unia Wielkopolan straciła takich wybitnych działaczy jak: Władysław Reichelt, Ludwik Ratajczak, Bernard Perlak, Marian Król, Wojciech Kruk, Jan Kulczyk i wielu innych.

Utworzony ad hoc nowy zarząd, dla ratowania resztek Unii Wielkopolan, powołał nikomu nie znanego działacza „Solidarności” Macieja Musiała na funkcję p.o. prezydenta. Była to nowa postać polityczna, nazwano go „prezydentem komisarycznym”, który miał doprowadzić do uporządkowania dokumentacji i poprawy sytuacji.

Zastanawiam się i do dziś nie wiem, czy to było działanie zaplanowane przez jakieś gremia polityczne, żeby tak radykalną organizację, która bezwzględnie walczy o silną Wielkopolskę, zlikwidować.

- Wybory i II Zjazd Unii Wielkopolan, co zostało w pamięci z tego okresu?

- Doszło do zjazdu zgodnie z konstytucją Unii Wielkopolan i nastąpiły demokratyczne wybory. Byłem delegatem na zjazd i ku memu zaskoczeniu, grupa działaczy związanych uczuciowo z UW zapytała mnie, czy bym był skłonny kandydować na prezydenta Unii Wielkopolan, i czy chcę przywrócić jej świetność z pierwszych lat, gdy budowaliśmy podstawy nowej Rzeczypospolitej. Widząc sytuację, że jedynym kandydatem był Maciej Musiał, który przez rok nie zdziałał wiele, zgodziłem się kandydować, bo liczyłem, że te wybory wygram. Po zgłoszeniu mojej kan-

Zmarnowana szansa

dydatury pan Maciej Musiał wycofał się, czuł to, że sala nie była zadowolona z jego działalności - po prostu upolitycznił Unię Wielkopolan. Moja kandydatura przeszła sporą większością głosów. Nie było to zaskoczeniem, bo byłem aktywnym działaczem UW, choć nie byłem jej założycielem. Gdy wygrałem wybory, uświadomiłem sobie, ile trzeba pracy włożyć, żeby Unia Wielkopolan mogła rozwijać się normalnie.

- Jaki był stan Unii Wielkopolan gdy pan przejmował ją od Macieja Musiała?

- Zostałem UW w stanie tragicznym od strony organizacyjnej: odcięte telefony z powodu nie zapłaconych od wielu miesięcy rachunków. Tolerowano nas w Izbie Rzemieślniczej, gdzie mieliśmy pokoik. Pan Bartnik- prezes IR, członek Unii Wielkopolan, nie usunął nas mimo niepłacenia czynszu, za co byliśmy mu bardzo wdzięczni. Bałagan w dokumentacji, brak sekretariatu oraz środków finansowych spowodował zaćmienie organizacji.

Na zjeździe dobrałem sobie ludzi kompetentnych, którzy chcieli pracować bezinteresownie dla dalszego rozwoju Unii Wielkopolan. Do Rady UW weszli: Ludwik Ratajczak, Bogdan Pawłowski, Henryk Judkowiak, Zdzisław Marszałek, Krzysztof Jakubowski, Zbigniew Theus, Zbigniew Jaśkiewicz i inni. Zasiłem również z własnych środków kasę Unii Wielkopolan, co pozwoliło uruchomić działalność i administrację.

- Unia Wielkopolan zaczęła dobrze działać - kto ją finansował?

- Wpadł mi do głowy pomysł, by stworzyć „Kapitułę Znaku Jakości” - znak, który będzie promował polskie produkty. Ten pomysł poparł Ludwik Ratajczak i Henryk Judkowiak. Nazwa miała brzmieć „Lepsze bo wielkopolskie”. Miało to być odpowiedzią na znak „Dobre bo polskie”. Zorganizowaliśmy mały bankiet, gdzie zaprosiliśmy wojewodę Włodzimierza Łęckiego, prezesa MTP Stanisława Laskowskiego i innych gości. Wojewoda wyraził obawę, czy warto wyróżniać w taki sposób Wielkopolskę. Dlatego sugerował, żeby znak nosił nazwę „Wielkopolska Jakość”. Piękne logo tego znaku opracował artysta plastyk Tadeusz Piskorski. Postanowiliśmy proponować firmom, by zgłaszały towary do oceny jakościowej. Do tego celu zaprosiliśmy towaroznawców z CIS, którzy oceniali nam jakość przedstawionych towarów. Akcja ta zaczęła się znakomicie rozwijać. Znak zaczął funkcjonować, a odnoszenie się do lokalnego patriotyzmu zwiększało ilość klientów w sklepach. Pieniądze umożliwiły nam reklamowanie znaku w prasie, radiu i telewizji.

- A czy były inne inicjatywy?

- Powołaliśmy „Ligę Regionów”, w skład której weszły największe organizacje regionalne kraju. Na zjeździe w Gdańsku wybrano mnie na prezydenta Ligi Regionów, a do ścisłego zarządu wszedł Ludwik Ratajczak, sekretarzem został Zdzisław Marszałek. To, że dziś mamy duże województwa, to zasługa między innymi Unii Wielkopolan i Ligi Regionów. Dodam, że powołaliśmy wydawnictwo i wydawaliśmy czasopismo „Wielkopolanin” - dyrektorem wydawnictwa został Ludwik Ratajczak.

Warto przypomnieć o organizowaniu festynów. W Szamotułach festyn Unii Wielkopolan przejdzie do historii. Było na nim 15 tys. widzów. Wynajęliśmy pociąg z Poznania. Polskie Koleje Państwowe poszły nam na rękę - nie zapłaciliśmy dużo. O godzinie 10 rano zebrały się tłumy i wraz z wojewodą Łęckim udaliśmy się na kiermasz do Szamotuł. Na stadionie były różne imprezy sportowe i kulturalne. Największą atrakcją była loteria, gdzie nagrodą główną był mały Fiat 126p. Ciepło wspominam też kiermasz w Koźminie.

- III Zjazd Unii Wielkopolan - co z tego wynikło?

- Zdzisław Marszałek opracował ustawę wyborczą, według której koła wybierały delegatów. Okazało się, że Leszno ma taką ilość kół i tym samym delegatów, że większością głosów prezydentem wybrany został kandydat z Leszna - Piotr Buczkowski z Unii Wolności, który później przeszedł do Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego.

Od początku istnienia Unii Wielkopolan stale podkreślaliśmy, że będzie ona organizacją nie związaną z żadną partią polityczną. Jak zostałem prezydentem UW, zawsze mówiłem, że członkowie mogą mieć swoje poglądy polityczne, również mogą należeć do partii politycznej, a my jesteśmy stowarzyszeniem Wielkopolan, którzy bezinteresownie pracują na rzecz Wielkopolski. Ten kanon był podstawą naszej działalności za mojej kadencji. Większość członków Unii Wielkopolan do partii politycznych nie należała, a rząd był apolityczny. UW pracowała na rzecz Wielkopolski, a partie polityczne to zupełnie inna sprawa - one zawsze dążą, do zdobycia władzy.

Natychmiast po przejęciu władzy przez moją następcę, Piotra Buczkowskiego, ten kanon został złamany i odbiło się to tragicznie na dalszych losach Unii Wielkopolan.

Kiedy zostałem prezydentem UW powiedziałem, że traktuję to jako pracę na rzecz Wielkopolski, a w szczególności ponownego scalenia jej w jedną całość. Moja praca w Unii Wielkopolan nie była odskocznią od kariery politycznej. Ja mam swoje życie i swoją pracę. Praca w Unii Wielkopolan to obowiązek na okres trzech lat mojej kadencji. W ciągu mojej kadencji swoją pracę wykonałem, a zjazd UW ocenił ją bar-

dzo wysoko, przyznając Ludwikowi Ratajczakowi, Michałowi Wojtczakowi i mnie tytuł „Honorowego Członka Unii Wielkopolan”.

Po przejściu kierownictwa Unii Wielkopolan przez kolegę Piotra Buczkowskiego UW została upolityczniona. Zaczęto nakłaniać członków do wstępowania do Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, AWS i to spotkało się z alergiczną reakcją wielu członków, którzy się z tego powodu po prostu od Unii Wielkopolan zdystansowali, co jest to wielką stratą dla Wielkopolski.

- Jest pan prezydentem Wielkopolskiego Klubu Kapitału. Jak do tego doszło?

- Za mojej prezydentury w Unii Wielkopolan staliśmy się, żeby powstała Izba Gospodarcza i Wielkopolski Klub Kapitału. Są to organizacje potrzebne, gdyż to właśnie one mają reprezentować w sposób oficjalny kręgi gospodarcze Wielkopolski.

Wielkopolski Klub Kapitału jest elitarną organizacją właścicieli przedsiębiorstw, biznesmenów, inwestorów, którzy na forum comiesięcznych spotkań, w półprywatnej atmosferze mają wyrażać swoje opinie prawne, gospodarcze oraz analizować funkcjonowanie biznesu na naszym terenie. Obydwie organizacje świetnie się rozwijają. Bardzo się z tego cieszę i jestem dumny - co nieco zasług moich do życia tych organizacji włożyłem i w ich pracach aktywnie uczestniczę. Zostałem wybrany prezydentem Wielkopolskiego Klubu Kapitału. Początkowo była to organizacja niezbyt liczna, dziś jest już duża i silna. Obecnie mamy wspaniałe biura, gdzie przyjmujemy delegacje zagraniczne. Znajdują się one w poznańskim Zamku. Co miesiąc organizujemy spotkania połączone z małym bankietem, na które zapraszamy luminarzy świata nauki i polityki, ministrów, posłów, senatorów. Mamy tym samym możliwość dyskusji, wyłożenia naszych racji i poglądów. W ten sposób zyskujemy możliwość, iż nasz punkt widzenia jest też uwzględniany przy bieżącym rządzeniu.

- Jak pan ocenia działanie „Ruchu Regionalnego Wielkopolan” pod kierownictwem Ludwika Ratajczaka?

- Jestem jednym z założycieli tego stowarzyszenia. Wielu ludzi chce wspierać reformy i chce działać. Mają jeden cel - dobro Wielkopolski i Polski i robią to bezinteresownie. Są zdeterminowani, „kupić” ich nie można. To nowe stowarzyszenie nie jest masowe tak jak „Unia Wielkopolan”. Jest to stowarzyszenie elitarnie ludzi znaczących w Wielkopolsce. Im więcej takich stowarzyszeń, tym lepiej dla demokracji w Polsce.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Hanna Skorka

Huta Szkła „Warta” SA

ZADOWOLENIE I ROZSĄDNY OPTYMIZM

Od momentu powstania w Sierakowie huty szkła mija 75 lat. „Warta” jest spółką akcyjną od czterech lat i są to z pewnością lata najbardziej dynamicznego rozwoju w jej historii.

27 maja był w Sierakowie dniem szczególnym: wieńczył obchody jubileuszu 75-lecia istnienia „życiodajnej” w tym regionie Huty Szkła „Warta” SA. Przedsiębiorstwo, które zatrudnia 600 osób, a więc dziesięć procent mieszkańców tej małej miejscowości, zasługuje na takie określenie. Tym bardziej że każdy z pracowników doskonale zna swoje miejsce w firmie i swoje obowiązki. Tego przecież wymaga sprawny system ISO 9001.

Majowy czwartek, jako się rzekło, był jednak dniem szczególnym, w którym przyjemności zaśłużenie wzięły górę nad obowiązkami - był to czas zabawy i zbierania żniwa dotychczasowych wysiłków. Huta została uhonorowana nagrodami gospodarczymi, przyznawanymi przedsiębiorstwom za jakość produkcji i dynamikę rozwoju.

Lista odbiorców, wśród których znajdują się znakomite i znane na całym świecie firmy to dowód wysokiej jakości produkowanych tu butelek. Równie wyrazisty jest rozwój firmy od momentu jej sprywatyzowania. Gruntowna modernizacja oddziału produkcyjnego i wejście w ten sposób do krajowej czołówki producentów opakowań szklanych, uzyskanie certyfikatu ISO 9001, zaawansowane prace nad ISO 14001 i wreszcie nabycie większościowych pakietów akcji „AB Panewező Stiklas” (Litwa) oraz Huty Szkła „Jedlice” SA (Opolskie) - to kolejne elementy szczegółowo planowanej strategii. Słowo „ekspansja” jest tu określeniem jak najbardziej stosownym: stworzona w ten sposób grupa przedsiębiorstw ma do zaoferowania niemal wszędzie, co produkuje się ze szkła, a ich położenie geograficzne pozwala każdej z firm szybciej docierać do odbiorców. To w warunkach silnej i wciąż rosnącej konkurencji - również zagranicznej - szczególnie istotne.

LUT

WYBORY PREZYDENCCKIE

Rozpoczynamy dyskusję, kto może wygrać wybory prezydenckie?

Polska ma ustawę, która gwarantuje każdemu obywatelowi, po zebraniu 100 tysięcy podpisów, możliwość startowania w wyborach prezydenckich. Dlatego w pierwszej turze będziemy mieli może nawet i 20 kandydatów. Pierwszą turę może wygrać Aleksander Kwaśniewski i jest pytanie, czy na drugim miejscu będzie Marian Krzaklewski? I teraz pytanie, dlaczego tak małe poparcie ma Marian Krzaklewski? Do „Solidarności” wstąpiło około miliona członków PZPR i to oni nie zgadzali się z polityką swej partii. Ale „Solidarność” odsunęła ich ze swych szeregów i w ten sposób powstał silny obóz lewicy. Papież w Gdańsku powiedział: „Nie ma solidarności bez miłości, więcej, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, która przebacza, choć nie zapomina”. Należy bezwzględnie pokazywać zbrodnie komunizmu w Polsce, ale pamiętając, że aparat ten liczył 100, może 200 tysięcy ludzi. Ale „Solidarność” chce ukarać miliony Polaków za to, że uczciwie pracowali w PRL-u. Dlatego w Polsce powstała silna lewica, bo prawica rządzi i wprowadza trudne reformy, które są źle przygotowane. Te zdarzenia przyczyniają się do zmniejszenia elektoratu Mariana Krzaklewskiego. Dziś, żeby wygrać wybory prezydenckie trzeba mieć poparcie większości obywateli z lewicy i prawicy.

Redakcja

Czy jest w stanie Marian Krzaklewski wygrać z Aleksandrem Kwaśniewskim ?

Radzi Janusz M. Majcherek w Rzeczpospolitej

Nie chcąc ryzykować złamania dotychczasowej kariery, Marian Krzaklewski zapewne nie powinien stawać do walki o prezydenturę. Oznaczałoby to jednak konieczność pomyślenia o innym kandydacie i narażenia się na wszystkie komplikacje związane z jego wyłanianiem, a później uzgadnianiem.

Gdyby celem Krzaklewskiego i AWS było pokonanie Aleksandra Kwaśniewskiego w najbliższych wyborach, konieczne stałoby się wytypowanie jako jego konkurenta osobistośći mogącej liczyć na poparcie znacznie szerszych kręgów społeczeństwa niż wyborcy i sympatycy AWS. Wymagałoby to za-

pewne porozumienia i współdziałania z Unią Wolności, która też stoi w obliczu podobnych problemów i dylematów.

Jeżeli natomiast celem ma być objęcie prezydentury przez samego Krzaklewskiego, to jest to możliwe do zrealizowania chyba tylko przez odłożenie do następnych wyborów. Do tych najbliższych, przyszlórocznych, mógłby zostać wytypowany jakiś inny reprezentant AWS, jego udział potraktowany jako sondażowy, kampania wyborcza wykorzystana do mobilizacji i konsolidacji elektoratu AWS, a Akcja i jej lider musieliby przygotować się do następnej kadencji Kwaśniewskiego i skoncentrować wysiłki na jak najlepszym przygotowaniu się do wyborów parlamentarnych za dwa lata. W 2005 r. Krzaklewski miałby o wiele większe szanse na prezydenturę, nie będąc obciążony osobistą porażką we wcześniejszej walce o nią, a pozostając liderem jednego z najbardziej liczących się, być może rządzącego ugrupowania politycznego, którego działacze są przecież bardziej zainteresowani miejscami w parlamencie dla siebie niż prezydenturą dla swojego szefa. On sam miałby wtedy więcej czasu, by przemyśleć i wskazać jakieś konkretne cele, do realizacji których potrzebne jest mu stanowisko głowy państwa.

Strategia długiego marszu do prezydentury wymagałaby ograniczenia ryzyka porażki po drodze. Tymczasem zwiększyć je mogłaby zmiana ordynacji wyborczej, prowadząca do dwubiegunowej konfrontacji z SLD, w której przegrana AWS rysowałaby się jako wielce prawdopodobna. Niektórzy politycy AWS są tak zafascynowani wizją walnej rozprawy z postkomunistami i możliwością pozbycia się przy okazji niewygodnych koalicjantów z Unii Wolności, że gotowi są forsować takie rozwiązania, które ograniczą rolę mniejszych partii i pozostawią AWS sam na sam z SLD. Wiele wskazuje, że w takiej konfrontacji AWS utraciłaby władzę sprawowaną wspólnie z UW. Nie wiadomo też, czy przetrwałaby bez szwanku taką porażkę, a zwłaszcza czy Marian Krzaklewski zdołałby wówczas utrzymać swoją pozycję niekwestionowanego lidera.

WALERY SŁAWEK

- działacz nie do kupienia

Janusz Jędrzejewicz (premier rządu II RP 1933-34) - „W służbie idei” - fragmenty

Dla tego typu działacza - a jest ich w każdym społeczeństwie więcej, niżby się tego pragnęło, najstraszniejszym przeciwnikiem jest nie ten, który pragnie władzy, teki ministerialnej czy wysokiego urzędu. Dla tego człowieka wrogiem śmiertelnym, wrogiem nieubłaganym jest właśnie twórca nowej rzeczywistości politycznej, który wykuwa przyszłość swego narodu nie dla ambicji osobistej, nie dla władzy - ale dlatego, że kraj swój i społeczeństwo kocha, że chce je widzieć lepiej zorganizowane, na wyższy poziom życia podciągnięte, silniejsze, lepiej do życia przystosowane i widząc przed sobą większe i dumniejsze cele. Jest przeciwnikiem najgroźniejszym, bo zna jeden tylko interes: interes państwa jest przeciwnikiem nieubłaganym, bo go kupić nie można za żadne koncepcje czy ustępstwa, bo nie nadaje się do gry politycznej, albowiem jest wszelkiej gry politycznej zasadniczym wrogiem, bo z nim nie można robić szacherek, w których celowało w Polsce tak wielu polityków.

Czy społeczeństwo polskie zagadkę tej tragicznej śmierci rozwiązało, czy wyciągnąć potrafiło wyniosłą z niej wypływającą naukę? Zapewne, zaledwie w parę miesięcy po jego zgonie przyszły wydarzenia straszliwe, wydarzenia wojenne, które ogromem swym przerosły wszelkie tragedie indywidualne. A przecież śmiem sądzić, że tragedia Walerego Sławka winna być - teraz czy później - przez społeczeństwo przeżyta i zrozumiana, i to nie tylko w interesie prawdy historycznej, w której Sławek tak znaczną odegrał rolę, ale w interesie samego narodu polskiego, który musi zrozumieć, dlaczego wielcy w Polsce ludzie mają tak straszliwie, tak wyjątkowo ciężkie warunki życia - i dlaczego nawet śmierć samobójcza może być rzeczą tak wzniosłą, tak piękną, a jednocześnie tak wiele mówiącą, że rzeczywistość nie potrafi przejść nad nią do porządku dziennego, jeśli nie chce zubożyć siebie, zniekształcić i zepszeć swego oblicza. Jakież to są słowa Sławka, skreślone w ostatniej chwili życia tym jego pięknym, czytelnym charakterem pisma? Nikogo nie oskarża. Wszystkim darowuje ich winy, względem niego popełnione. A potem pisze: „Może Bóg wszystkowiedzący wybaczy mi moje grzechy i ten grzech ostatni”. Czy można w tej decydującej, w tej ostatecznej chwili zdobyć się na słowa, w których większa treść w prostszych słowach byłaby zawarta?

Sławek był najwierniejszym, najbardziej oddanym żołnierzem i współpracownikiem Komendanta Piłsudskiego. Przez długie lata pod jego rozkazami pełnił najcięższą, najbardziej ofiarną służbę. Należał do tego nielicznego zespołu ludzi, którzy go nigdy nie zdradzili, nigdy nie zawiedli, a zawsze używani byli do prac najtrudniejszych i najbardziej odpowiedzialnych. Rozumiał Piłsudskiego jak zapewne nikt z najbliższych. I gdy wielki marszałek na parę lat przed swym zgonem myślał o tym, kto po jego odejściu zajmie naczelne w państwie stanowisko, wybór jego padł nie na kogo innego, jak Walerego Sławka. Komendant zostawił wyraźny testament polityczny, o którym wiedział cały szereg osób; pragnął, aby po jego śmierci Rydz-Śmigły objął stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a Walery Sławek został prezydentem Rzeczypospolitej. Wiedział o tym prezydent Mościcki, wiedzieli obaj zainteresowani, wiedziała marszałkowska Piłsudska, ja, Prystor, Schaetzel i szereg innych ludzi.

Do swoich generałów marszałek Piłsudski zaufania politycznego nie posiadał. W ogóle stał na stanowisku, aby wojsko nie mieszało się do polityki i ograniczało się jedynie do wypełnienia swych prawem przewidzianych obowiązków przygotowania obrony bytu i granic Polski. Pragnął jak najbardziej odseparować armię od rozkładowych wpływów walki i zmagañ partyjno-politycznych i bardzo skrupulatnie tego przestrzegał.

Wspomnę tylko przykładowo, że obaj generałowie, których opinia publiczna uważała za osobiście najbliższych marszałkowi, Rydz-Śmigły i Sosnowski, nie byli wtajemniczeni w prace polityczne Piłsudskiego i pracowali ściśle w granicach swoich wojskowych zadań.

Człowiek, któremu Piłsudski okazywał przez całe swe życie najwięcej zaufania, był niewątpliwie Sławek. Ufał jego niezawodnemu charakterowi, jego wyrobieniu politycznemu, jego zrozumieniu dróg, którymi, podług myśli Piłsudskiego, iść winna Polska, jego wypróbowanej lojalności i uczciwości politycznej, wreszcie jego odwadze, nie cofającej się przed żadnymi trudnościami. Jemu przecież trzykrotnie powierzał ster nawy państwowej, a przede wszystkim na jego włożył barki olbrzymie zagadnienie naprawy ustro-

Walery Sławek...

ju, które Sławek zwycięsko przeprowadził do końca w okresie od 1928 do 1935 roku. Nic więc dziwnego, że właśnie płk. Sławek był przez Piłsudskiego predystynowany na stanowisko prezydenta Rzplitej. I, według mego zdania - trudno było wśród ekipy ludzi, których losy wyznaczyły na czoło rzeczywistości polskiej, znaleźć innego, któryby godniej od niego majestat Rzeczypospolitej reprezentować, a doświadczeniem, rozumem politycznym, siłą charakteru oraz nieposzlakowaną uczciwością mógł się z nim porównać.

Z chwilą zgonu Piłsudskiego, który zastał Sławka na stanowisku premiera, zamknął się jeden z najważniejszych rozdziałów dziejów naszych. Stanęło samorzutnie, siłą rzeczy, pytanie przed Polską, czy dorobek pracy politycznej Piłsudskiego ma być kontynuowany w dalszym ciągu, czy też Polska - jak to już w jej dziejach bywało - odwróci się od zadań zbyt trudnych, celów zbyt odległych, powierzy swe losy

w ręce ludzi niezdolnych do szerszego ujęcia form i treści naszego życia państwowego i pójdzie drogą łatwego, taniego życia.

W tych warunkach Sławek zdecydował: rozwiązać BBWR, jako organizację powołaną do życia dla ograniczonego celu wywalczenia konstytucji, jako organizację, która będąc w ostrej walce ze stronnictwami politycznymi, sama nieuchronnym porządkiem rzeczy przesiąknąć musiała wielu złymi obyczajami stronnictw politycznych. Ogłosić, że od tej chwili rządzi krajem prawo uwidocznione w konstytucji, tzn. przewidziane w niej naczelne instytucje państwowe, podległe kontroli opinii publicznej, wyrażonej w niczem nieskrępowanym akcie wyborczym. Wreszcie zorganizować tak tę opinię publiczną, aby z jednej strony mogła ona wyłonić wierniejszą prawdziwemu stanowi rzeczy reprezentację parlamentarną, niż to mogły zrobić stronnictwa polityczne, operujące coraz to bardziej zakłamanym fra-

„Zanim sięgnął po pistolet”

W rocznicę samobójczej śmierci Walerego Sławka (3 kwietnia 1939)

Postać Walerego Sławka jest warta przypomnienia przede wszystkim ze względu na jego bezinteresowną służbę dla Polski i niecierpanie jakichkolwiek korzyści osobistych z zajmowanych stanowisk oraz na to, że usiłował wyeliminować z życia publicznego zło w postaci korupcji, protekcji, bezkarności chronionej immunitetem poselskim, oszukiwania wyborców niemożliwymi do spełnienia obietnicami. Sławek poważnie podszedł do hasła sanacji moralnej. Według niego, państwem nie może rządzić elita złożona z działaczy partyjnych ani też elita z racji urodzenia lub majątku. Uważał że decydujący głos w państwie powinna mieć elita zasługi, składająca się z ludzi, którzy wykazali się „ofiarnością w pracy ponad miarę obywatelskiego obowiązku i honoru”. Mieli to więc być ci, którzy codzienną pracą w organizacjach społecznych, zawodowych i samorządowych na rzecz wspólnego dobra obywateli zyskali ich zaufanie oraz szacunek. W tym celu dokonano w 1935 r. zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu. Pozbawiała ona partie prawa stawiania kandydatur na posłów, a przekazywała je zgromadzeniom okręgowym. Składały się one z przedstawicieli samorządu, organizacji gospodarczych i zawodowych.

Musiał jednak Sławek później samokrytycznie przyznać, że ordynacja taka dała w ręce biurokracji zbyt wielki wpływ na wybory. Niestety, nie lepsze rezultaty dałoby wprowadzenie w życie takich koncepcji Sławka, jak Legion Zasłużonych lub Powszechna Organizacja Społeczna. Były to pomysły zbyt idealistyczne, a zastosowane w praktyce dałyby z pewnością rezultaty dalekie do marzeń Sławka. Jego poszukiwania ustrojowe wynikały z niezgody na system, w którym „spory partyjne wszystkich przeciw sobie judziły, a dobro państwa poszło gdzieś w szary kąt zapomnienia”. System, w którym przydzielone partiom resorty stały się „terenem dla posad, koncesji i świadczeń wszelkich na rzecz partii i partyjnych zwolenników”. System, w którym „młoda i nie dość silna i zwarta machina państwowa stała się żerowiskiem najsprzecznějších wpływów i protekcji, które decydowały o wykonaniu i poniechaniu ustaw o rozporządzeniach, o mianowaniach”.

Churchill mawiał, że demokracja jest ustrojem złym, ale nikt nie wymyślił lepszego. Także Walery Sławek.

*Tomasz Stańczyk
Fragment artykułu „Elita zasługi”
Rzeczpospolita 24-25.04.99*



Józef Beck
i Walery Sławek
(z prawej)

zesem demagogii wiecowej, z drugiej zaś aby powołana w tym celu organizacja społeczna na gruncie konkretnych prac w każdym ze środowisk w Polsce pracujących, mogła wychować działaczy nowego życia nie na tej czy innej, zawsze wąskiej doktrynie politycznej, ale na gruncie naturalnej selekcji materiału ludzkiego, w wyniku ich rzetelnej pracy społecznej, kulturalnej lub gospodarczej.

To były zamierzenia Sławka. Blok bezpartyjny został rozwiązany, projekt utworzenia Powszechnej Organizacji Społecznej przygotowany.

Powszechna Organizacja Społeczna była grobem dla Walerego Sławka. Każdy dziś wie, że ci co dorwają się do władzy, tworzą prawo dla wzmocnienia swej partii i chcą rządzić Polską latami. Tu nie chodzi o dobro Polski, tu chodzi o własną prywatę i tylko ta się liczy. W. Sławkowi się śniły małe okręgi wyborcze, które wybierać będą pośła?

W końcu 1935 lub początkach 1936 r. Sławek, wykończywszy plan organizacyjny projektowanej przez siebie Powszechnej Organizacji Społecznej, przesłał go marszałkowi Śmigłemu wraz z odpowiednim listem, prosząc o wypowiedzenie się w tej materii. Do rozmowy między nimi nie doszło. W odpowiedzi otrzymał suchy list stwierdzający, że on, Śmigły, nie widzi celu takiej organizacji.

Czas upływał, niebezpieczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne narastały „Polska” czekała na ukończenie pełnej prezydenckiej kadencji i rozpoczęcie się drugiej, w międzyczasie tłukąc Żydów, pałac prawosławne cerkwie i rewindykując kaprałskimi metodami zbłąkane przez schizmatyków dusze katolickie na zbawienie drogi, którymi szlachta zagrodowa powracać miała do zgubionej wiary swych przodków.

Patrzyliśmy z rozpaczą ze Sławkiem na to, jak szybko po zgonie Komendanta poziom życia publicznego Polski potrafił się obniżyć.

Dlaczego to zrobił? Czy czuł się zmęczonym? Czy gorycz życia była zbyt wielka? Czy nie czuł dość sił na dalszą walkę? Czy obrzydzenie w wyniku tego, na co musiał patrzeć, odebrało mu dalszą chęć życia?

Może być, że każdy z tych momentów nie był mu obcy. Może być, że swe zmęczenie, gorycz, obrzydzenie za winę swoją uważał. Ale nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że nie to zdecydowało o jego zgonie. Sławek nie miał żadnego innego sposobu zaprotestowania przeciw niweczeniu dzieła Komendanta, które było faktem niespornym. Nie mógł pisać. Pisma „prorządowe” odmówiły mu umieszczenia artykułów. Występować przeciw czynnikom wojskowym nie chciał.

Uznał widocznie, że jedyną formą stwierdzenia, że w Polsce źle się dzieje, jest przestroga, udzielona tym z szerszego społeczeństwa, co wymowę zjawisk świata moralnego rozumieć potrafią, oraz tym, co za rządu Polską są odpowiedzialni, przestroga tragiczna. Bo jeśli stworzony został stan rzeczy, w którym człowiek tej wyjątkowej miary i tych wyjątkowych zasług, znaleźć dla siebie w Polsce miejsca nie mógł, to coś było w tej Polsce nie w porządku.

Fragmety wybrał Ludwik Ratajczak

Wybrane fragmenty pokazują, że władzy nie chciało się oddać, a rządzić Polską się nie potrafiło. Samobójcza śmierć Sławka była Rydzowi-Śmigłemu na rękę, ale nie przewidział tak szybko wojny z Niemcami. Klęska 1939 r. pokazała z całą jaskrawością, że był kompromitującym politykiem i dowódcą. Tak jak zawsze za nieumiejętności rządzenia i prowadzenia wojny zapłacili Polacy.

L.R.

DYNAMICZNY ROZWÓJ WIELKOPOLSKICH FABRYK MEBLI W OBORNIKACH

Targi Mebli i Wyposażenia Wnętrz MEBLE należą do czołówki targów europejskich organizowanych w tej branży.

Są największymi i najważniejszymi targami meblarskimi, jakie odbywają się w Polsce.

Charakterystyka przemysłu meblarskiego

Przemysł meblarski wyróżnia się wśród innych branż przemysłu następującymi cechami: osiąga wysoką dynamikę rozwoju produkcji; udział eksportu w produkcji sprzedanej tego przemysłu zalicza się do największych; stopień zaawansowania procesów prywatyzacyjnych należy w nim do najwyższych; techniczna i technologiczna rekonstrukcja branży dokonana w latach dziewięćdziesiątych była najgłębsza i przyniosła największe efekty produkcyjne i eksportowe.

Produkcja sprzedana przemysłu meblarskiego w latach 1990-1997 wzrosła z 454 mln zł do 5 530 mln zł, to jest 12,1 razy. Na wysoką dynamikę sprzedaży wyrobów przemysłu meblarskiego zasadniczy wpływ miał w omawianym okresie eksport, który w latach 1990-1997 zwiększył się dziesięciokrotnie, osiągając w 1997 r. wartość blisko 2 mld USD.

Meble są już czwarty rok liderem towarowym polskiego eksportu, w którym wyprzedziły takie tradycyjne towary jak statki, węgiel i samochody osobowe.

Nowy zakład mebli w Obornikach

Na konferencji prasowej na targach Meble '99, Jerzy Pawlak, prezes zarządu Wielkopolskich Fabryk Mebli w Obornikach powiedział, że największym wydarzeniem w tym roku będzie wspólne przedsięwzięcie z Schieder Europa Holding. Będzie ono dotyczyło produkcji mebli tapicerowanych. Nową spółkę o nazwie Top Sofa utworzą Wielkopolskie Fabryki Mebli (55 proc. udziałów). Swoje udziały WFM pokryją w całości aportem (zdecydowało o tym WZA) zaś Schieder swój udział pokryje aportem i środkami pieniężnymi. Zdecydowana większość produkcji nowej spółki (90 proc.) będzie przeznaczona na eksport, z czego połowa rozprowadzona będzie kanałami dystrybucji holdingu Schieder.

Ralf Demuth, prezes Schieder Gruppe powiedział: Znamy się z Jerzym Pawlakiem od początku lat siedemdziesiątych. To już ponad 29 lat. Ja kocham Pol-

skę, tu przeżyłem wybuch stanu wojennego. w Polsce też byłem z Helmutem Kohlem, w czasie obalania muru berlińskiego. Tu też zaangażowałem swój kapitał.

Polska i Schieder

34 proc. produkcji skoncentrowanej jest w polskich fabrykach Schieder Gruppe. W Polsce działa 20 zakładów Schieder produkujących meble, które zatrudniają 6000 pracowników. Do największych polskich zakładów firmy Schieder należą:

- MM International Olsztyn
- HF Hervietia Bydgoszcz
- Bydgoska Fabryka Mebli
- Flair Poland Słupsk
- Drakonia Sp. z o.o. Wieruszów.



Konferencja prasowa Wielkopolskich Fabryk Mebli SA.
Przewodniczy Elżbieta Bednarkiewicz dyrektor ds public relations,
z lewej Jerzy Pawlak Prezes Zarządu WFM,
z prawej Ralf Demuth, prezes Schieder Gruppe

Ralf Demuth: Moja firma, czyli cały koncern Schiedera oczekuje w latach 1998/1999 łącznej sprzedaży sięgającej 2,2 mld DM. Ale z fabryką Wielkopolskich Fabryk Mebli SA planujemy wspólne przedsięwzięcie produkcji mebli tapicerowanych. O wejściu kapitału do Polski nie decyduje rząd, decydują ludzie. Po prostu ja wiem, że z Jerzym Pawlakiem mogę robić dobre interesy, przecież tyle lat się znamy. I jeszcze jedno, tu są wspaniali fachowcy - przykład liczne, dobre fabryki mebli w Polsce.